

Sulborowice - Rys historyczny wydarzeń z 26 sierpnia 1944 r.

W okolicznych stronach w sierpniu 1944 r. przebywały oddziały wchodzące w skład nowo formowanego 1 batalionu 25 pułku piechoty Armii Krajowej Ziemi Piotrkowsko - Opoczyńskiej, pod dowództwem majora Rudolfa Majewskiego pseudonim „Leśniak”, który w swojej tradycji bojowej nawiązywał do przedwojennego piotrkowskiego 25 pułku piechoty.

W Papierni rozlokował się sztab batalionu oraz kompania podporucznika Witolda Kucharskiego pseudonim „Wicher”, natomiast kompania porucznika Kazimierza Załęskiego pseudonim „Bończa” zajęła kwatery w Reczkowie, do którego również dotarł oddział sierżanta Stanisława Karlińskiego pseudonim „Burza”. W bliskim sąsiedztwie rozlokowany był również oddział podporucznika Aleksandra Arkuszyńskiego pseudonim „Maj”, podporucznika Jana Mateckiego pseudonim „Grom”, podporucznika Henryka Furmańczyka pseudonim „Henryk” oraz oddział sowiecki majora Mikołaja Cybulskiego, składający się przede wszystkim z uciekinierów z obozów jenieckich.

Z tych oddziałów w głównej mierze składał się 1 batalion 25 pułku piechoty AK, który już 15 sierpnia wracając do tradycji wolnej Polski uroczystie obchodził Święto Wojska Polskiego, poprzez uczestnictwo w uroczystości Mszy świętej w trakcie której, ksiądz kapitan Marian Skoczowski pseudonim „Ksawery” wygłosił patriotyczną homilię. Wielu żołnierzy oraz okolicznych mieszkańców, którzy licznie się tu zgromadzili, przystąpiło do komunii świętej. Następnie rozpoczęła się defilada wojskowa, którą odbierał dowódca batalionu. Uroczystość zakończyła się żołnierskim obiadem, podczas którego śpiewano partyzanckie i wojskowe piosenki. Nastąpiło wówczas patriotyczne zbratanie okolicznej ludności z partyzantami.

Nie uszło to uwadze Niemców i już 16 sierpnia 1944 r. pododdział 1 batalionu 25 pułku piechoty AK w sile 73 żołnierzy pod dowództwem porucznika Kazimierza Załęskiego „Bończy” walczył w zasadzce pod Diabłą Górą, zakończonej tuż po godzinie dwunastej, rozbiciem niemieckiej karnej ekspedycji, która we wsi Ruszenice dokonywała aresztowań mieszkańców podejrzanych o pomaganie partyzantom.

Niemcy w odwecie jeszcze tego samego dnia zorganizowali ekspedycję karną w sile około 400 żołnierzy Wehrmachtu i żandarmerii, pod dowództwem podpułkownika Horsta von Vultejusa. O ruchu kolumny 13 samochodów ciężarowych w kierunku Diabiej Góry zameldowały placówki AK. Major „Leśniak” przeszedł do obrony w rejonie tego wzniesienia. Siły niemieckie rozwinęły się do natarcia około godziny 15-stej od strony msc. Brzezina w kierunku Diabiej Góry.

Major Rudolf Majewski do przeciwuderzenia wyznaczył oddziały partyzanckie: „Burza” (około 130 partyzantów), „Grom” (75 partyzantów), „Błyskawica” (75 partyzantów) i kompanię mjr. „Cybulskiego” (80 partyzantów). Najsilniejszy oddział partyzancki „Burza” przeszedł do obrony na prawym skrzydle i został wysunięty do przodu w kierunku msc. Klew. W środku zajął pozycje „Grom”, za nim odwód – kompania sowiecka, a na lewym skrzydle obronę zorganizowali partyzanci z oddziału „Błyskawica”. Kapitan Hilary Moraczewski pseudonim „Morus”, dowodzący obroną, wysunął się przed własną linię obrony i obserwował ruch nieprzyjaciela. Niemcy otworzyli ogień, po chwili odpowiedzieli ogniem partyzanci.

Tyraliera niemiecka zaległa przed wzgórzem Diabla Góra. Podjęła próbę natarcia, lecz załamała się w celnym ogniu partyzantów. Wymiana ogniowa trwała dłuższy czas. Niemcy wprowadzili do walki nowe siły, lecz zostały one zatrzymane przez oddział „Grom”. Wówczas zaczęli ostrzeliwać linię obrony jednostek partyzanckich z granatników i moździerzy. Kapitan Moraczewski, chcąc uniknąć strat, rozkazał oddziałom przejść do przeciwnatarcia. Partyzanci zaczęli szybko przejmować inicjatywę i po trzech godzinach zacieklej walki zagrozili nieprzyjacielowi całkowitym okrążeniem i rozbiciem.

W tej sytuacji Niemcy wycofali się z pola walki. Łączne straty niemieckie tego dnia wyniosły ponad 60 zabitych, kilkudziesięciu rannych i 17 wziętych do niewoli. Partyzanci mieli 10 zabitych i 3 rannych. Z wojskowego punktu widzenia bój pod Diablą Górą uznaje się za zwycięski.

Wymarsz partyzanckiego batalionu z kwater w Reczkowie i Papierni odbył się po walce, późnym wieczorem, na nowe kwatery we wsi Widuch, odległej o około 10 kilometrów. 18 sierpnia major Rudolf Majewski zarządził pogotowie marszowe, w celu koncentracji sił Korpusu Kieleckiego AK w lasach wokół miejscowości Przysucha, gdyż dotarła do niego wiadomość, że Dowódca Armii Krajowej generał Tadeusz Komorowski pseudonim „Bór” w związku z trwającym Powstaniem Warszawskim, wezwał na odsiecz stolicy jednostki zbrojne AK utworzone w ramach akcji „Burza”.

Dziesięć dni po boju pod Diabłą Górą, 26 sierpnia 1944 r. gdy partyzancki batalion opuścił te strony, niemieckie oddziały pacyfikacyjne złożone z żandarmerii, Wehrmachtu i oddziałów pomocniczych otoczyły pierścieniem teren, który obejmował wsie: Sosnowice, Brzeziny, Klew, Sulborowice, Reczków i Papiernię, przystępując do zaplanowanej pacyfikacji w odwecie na ludności cywilnej za poniesione straty pod Diabłą Górą.

Pani Marianna Kałuża Sekretarz Delegatury Terenowej w Opocznie, Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Łodzi, w notatce którą sporządziła w dniu 30 marca 1979 r. na podstawie zapisków nadesłanych do Delegatury przez Tadeusza Głębałę Naczelnika Urzędu Gminy Żarnów, stwierdziła, m.in. że między godziną 5 a 5.30 przyleciało ze strony zachodniej 9 samolotów-bombowców niemieckich i 2 niszczyielskie z północnej strony. Zaś wieś Klew i Sulborowice zostały z każdej strony otoczone wojskiem niemieckim. Rozpoczęło się bombardowanie miejscowości Klew i Sulborowice. Niemcy urządzili polowanie na ludzi, tnąc uciekających seriami z pokładu samolotów. W Sulborowicach u Wychowalka Franciszka, Niemcy spalili zabudowania wraz z dzieckiem – dziewczynką lat 7.

Z notatki służbowej sporządzonej w dniu 9 lipca 1981 roku przez starszego sierżanta Zenona Pieca z Posterunku Milicji Obywatelskiej Fałków w Skórnicach dowiadujemy się, że:

W I-szej połowie miesiąca sierpnia 1944 roku na miejscowość Sulborowice obecnie gmina Fałków był nalot bombowy przez kilka samolotów oraz miejscowość ta była okrążona od północnego zachodu przez wojska węgierskie i rumuńskie natomiast od południowego

wschodu przez wojska niemieckie, tj. Wehrmacht i oddziały SS. Bomby cięższego kalibru zrzucono na zarośla i lasy wokół miejscowości, natomiast samą wieś bombardowano bombami zapalającymi.

W wyniku tego całkowicie spłonęło 14 zabudowań wraz z całym dobytkiem właścicieli i żywym inwentarzem. W wyniku ostrzału od kul karabinowych oddziałów niemieckich, zostały zabite osoby pasące bydło na łąkach i przechodzące drogą. Nalot i ostrzeliwanie nastąpiły dlatego, że w Sulborowicach i Klewie znajdowały się oddziały partyzanckie w sumie około 3 tysiące ludzi. Nie udało się ustalić skąd lub z jakiej miejscowości były oddziały niemieckie, które otoczyły wieś od strony południowo-wschodniej. Nalot i ostrzał trwał cały dzień. Osoby, które zginęły od kul zostały pochowane na cmentarzu w Skórkowicach. W owym czasie Sulborowice (przed pacyfikacją liczące około 100 gospodarstw) podlegały pod ówczesną Gminę Machory z siedzibą władz Gminy w Marcinkowie, obecnie Gmina Żarnów.

Wojciech Plewiński, obecnie mający 98 lat, jeden z wybitnych polskich artystów fotografii, jako 14-letni chłopak w marcu 1943 roku przeprowadził się z rodziną z Kielc do majątku ziemskiego w Skórnicach, którego właścicielami byli Państwo Kotarscy. W swojej książce, pod tytułem: „Migawki – wspomnienia fotografa” pisze o tych wydarzeniach, między innymi, tak: „Lato 1944 roku było gorące, nie tylko ze względu na aurę. Niemcy uciekali, szosą ciągnęły auta wypełnione betami (pościelą, ubraniami), cywilami i wojskiem. Wszystko waliło na zachód. Partyzanci robili zasadzki gdzie się dało. Zatrzymywali auta, zabierali towary, rekwirowali broń i amunicję, rozwalali esesmanów, puszczali wolno cywilów. Niemcy wycinali las na szerokość stu metrów wzdłuż szos, żeby utrudnić zasadzki partyzanckie. W owym czasie rezydowaliśmy w opuszczonej starej chałupie bez szyb i zamknięcia, na połamanych wyrkach, we wsi parę kilometrów za Starzechowicami. Zbudził mnie ruch na głównej drodze. Słysząc było wozy, krzyki. Widać szeregi wojska, podwozy pośpiesznie zmierzające od Starzechowic w stronę pobliskiej wsi. Przeszły oddziały tak zwanych kałmuków. Były to zwerbowane z jeńców sowieckich oddziały w służbie pomocniczej Niemcom, złożone z różnych nacji republik Południowego Wschodu.

Ich na ogół mongolski wygląd sprawiał, że nazywano ich kałmukami. Stacjonowali oni w Fałkowie w dawnej oficynie oraz w całym parku. Używani byli do walki z partyzantką, pod kontrolą i doświadczeniem żandarmerii niemieckiej. Potem pojawił się na niebie focke-wulf, dwukadłubowy samolot Luftwaffe do zadań rozpoznawczych. Krążył zawzięcie nad okolicą, raz niżej, raz wyżej, odleciał, po jakimś czasie jeszcze raz okrążył wieś. Może po godzinie zjawiała się formacja sztukasów - Junkersów Ju 87, samolotów szturmowych nurkujących. Nalatywały dość nisko, nurkowały nad domami i zrzucały bomby zapalające, strzelając też z broni maszynowej. Płomienie i dymy zasnuły okolice, paliły się wszystkie gospodarstwa. Wybiegłem za miedzę na szczyt dużego pagórka, skąd był rozległy widok. Dymy, wybuchy, grzechot broni maszynowej. Nad moją głową samoloty nawracały, by znów wybierać cele w dolinie. W dalekiej panoramie widać było lasy Diablej Góry, u której stóp jeszcze niedawno partyzanci świętowali Wniebowzięcie Matki Boskiej. Poszedłem na obiad do Starzechowic. Tam po południu u stóp dworu, który stał na wzniesieniu, Niemcy i kałmuki, pędząc bydło, przyciągnęli fury załadowane wszelkim dobrem, zrabowanym we wsi. Smutny to był widok. Jak się okazało, o świcie obstawili wieś, porozmieszczali białe płachty w punktach ograniczających miejsce pacyfikacji i palili wszystko, do ludzi zaś strzelali i z ziemi i z powietrza”.

Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze działający w latach 1945-1946, uznał pacyfikacje polskich wsi za zbrodnie wojenne oraz przeciwko ludzkości, lecz bezpośrednio osądził w tym zakresie najwyższych przywódców III Rzeszy, gdyż nie był w stanie osądzić tysięcy oficerów SS, Wehrmachtu czy policji, którzy bezpośrednio dowodzili pacyfikacjami w terenie. Według ustaleń historyków i danych gromadzonych m.in. przez Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskich w Michniowie, w czasie II wojny światowej w obecnych granicach Polski spacyfikowano co najmniej 817 polskich wsi podczas których zamordowano kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców, w tym dzieci, kobiet i starców. Sprawy bezpośrednich sprawców pacyfikacji toczyły się później przed polskimi sądami, na przykład Najwyższym Trybunałem Narodowym oraz przed amerykańskimi i zachodnioniemieckimi sądami wojskowymi w kolejnych latach.

Z Ankiety dotyczącej opisu pacyfikacji Sulborowic sporządzonej w 1969 roku przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Kiecach wynika, że sprawcy tej zbrodni nie byli sądzeni. Również ta sama komisja pismem z dnia 3 września 1980 roku, poinformowała Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Łodzi, że nie były prowadzone śledztwa dotyczące zbrodni popełnionych przez hitlerowców w miejscowościach Klew i Sulborowice.

Niech pamięć o Ofiarach Pacyfikacji Sulborowic pozostanie na zawsze żywa w sercach kolejnych pokoleń, przypominając o wartości wolności, pokoju i szacunku dla ludzkiego życia.